

665 Nasze uczucia

**Rozmowa z Krystyną Jandą,
reżyserką i odtwórczynią głównej roli
w filmie „Pestka”**



Fot. Anna Kaczmarz

Wydawało mi się, że warto je wpisać również w ten film. Bez samobójstwa historia ta nie brzmiałaby dostatecznie silnie.

- Nie odnosi Pani wrażenia, że w naszym mocno zbrutalizowanym świecie takie normalne odruchy, które mają przyzwoici ludzie, zaczynają należeć do rzadkości?

- Być może, tylko że ja żyję wśród ludzi, którzy mają ciągle takie odruchy i chciałabym, żeby taki był świat. I wie pan, sądzę również, że młodzi ludzie też chcą żyć w takim świecie, który ma jakieś reguły, zasady - wynikające z wiary, uczciwości czy z czegokolwiek innego.

- Jednak zawsze istnieje prawdopodobieństwo, że ludzie z zasadami spotkają na swej drodze kogoś, kto zasad takich nie uznaje. Istnieje przecież dużo kobiet, które z pełną świadomością wkraczają w cudze życie i uważają, że nic wielkiego się nie stało...

- Wiem i dlatego zrobiłam ten film. Wydawało mi się, że warto tę historię przedstawić na ekranie. Zrobiłam to w sposób najdelikatniejszy w jaki potrafiłam, aby każdy mógł się zidentyfikować.

- Pani jest osobą, którą widz łączy z rzeczywistością zdominowaną przez politykę, tymczasem poprzez swoje realizacje prezentuje się Pani jako osoba bardzo refleksyjna...

- Być może dzieje się tak, dlatego że czasy się zmieniły, że nareszcie mogę być sobą - człowiekiem, a nie żyć ideami. Poprzednio robiliśmy filmy, w których dialogi brzmiały tak papierowo, że cały wysiłek koncentrował się na uprawdopodobnieniu pokazywanych sytuacji. A teraz możemy zajmować się tym, co naprawdę jest istotne - naszymi uczuciami.

- Nie obawiała się Pani, że poruszając w swoim filmie trudny problem zdrady, małżeńskiego „trójkąta” spowoduje Pani, że ktoś liczył będzie na to, iż Pani film da mu prostą receptę na to, jak postępować w podobnej sytuacji?

- Reżyser byłby szaleńcem, gdyby chciał dać taką receptę, albo gdyby chciał powiedzieć, że czegoś widzowi nie wolno, że coś jest dobre, a coś złe. Ja po prostu chciałam się zwierzyć, że istnieje taki problem w kraju, gdzie wszyscy mówią, że są katolikami i gdzie jednocześnie jest tak dużo rozwodów.

- A gdyby Pani przyjaciółką była główna bohaterka tego filmu, jak rozmawiałaby Pani z nią, gdyby zwierzyła się ze swego dramatu?

- Myślę, że cały problem tego filmu polega na tym, że nie wolno nikogo krzywdzić, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Myślę, że w takiej sytuacji nie można nikomu radzić, gdyż jest to zawsze bardzo indywidualna sprawa. W „Pestce” cała tragedia właściwie się zaczyna w momencie, gdy mężczyzna się wyprowadza od żony i dzieci.

- Niektórzy widzowie mają Pani za złe, że do melodramatu dopisała Pani szalenie melodramatyczne zakończenie.

- Dopisałam je, gdyż takie zakończenie jest w książce.

Rozmawiał:
JANUSZ MICHALCZAK